MUZYKA I ŚPIEW

MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNY

POŚWIĘCONY SPRAWOM MUZYCZNYM I ZAWODOWYM.

Nr. 13. Kraków — Poznań, Grudzień 1920. Rok IV.

WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA. — PRZEDPŁATA ROCZNA WYNOSI W CAŁEJ POLSCE MAREK 60·—.
Wszelką korespondencyę i przesyłki przedpłaty adresować należy:
ROMAN FEREK, KRAKÓW, UL. ŚW. TOMASZA L. 35, „GŁOS NARODU".
Przedstawiciel redakcyjny i referent dla Wielkopolski: P. MICHAŁ TOEPFER, Poznań, ul. Małeckiego 11. II. p.

Ekspedycja na Poznańskie i Pomorze: KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA. Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

LUDWIG van BEETHOVEN.

W chwili, gdy na ziemi zdają się milknąć — oby na zawsze, — straszne i przerażające swą potęgą akordy, złożone z ryków dział, grzechotu karabinów, trzasków min oraz kakofonii jęków i okrzyków bitewnych, wyłania się — z mroków lat, jak posąg spiżowy poważna, pełna spokoju postać najpotężniejszego w muzyce Olimpijczyka. Przebogata jego melopea — przetrwawszy długie lata zmian, ewolucyj oraz nowatorstw, swą zawsze pełną majestatycznej powagi, a zarazem wiośnianego uroku, gędźbą — rozjaśnia mroki współczesnej doby, niby promień słońca, co po burzliwych objawach szalejącego orkanu, opromienia gruzy i przegląda się zarówno w cichem zwierciedle wód, jak i w kałużach krwi.

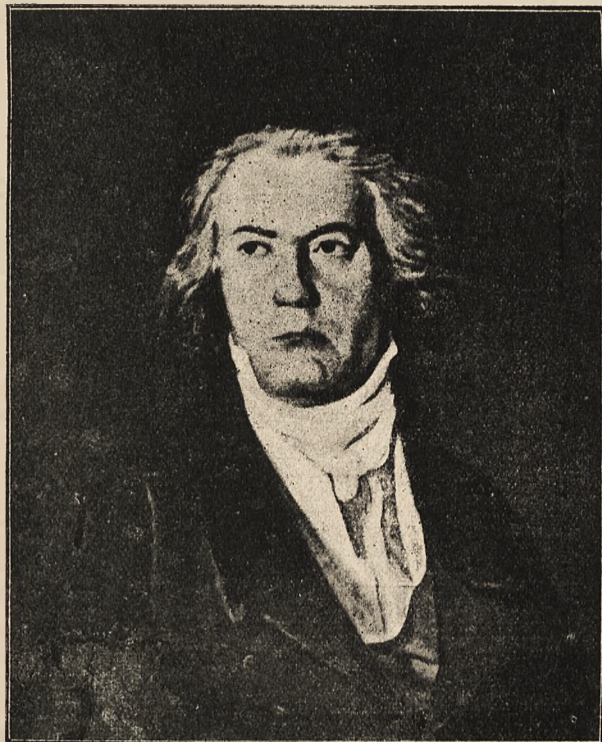
Walki oraz zmagania, przechodziła, przechodzi i jeszcze przechodzić będzie, najpiękniejsza ze sztuk... muzyka i jej twórczość; lecz jak w czasie najsroższych zawieruch i w nocach burzliwych, migoce światełko nadziei, iż wróci cudny promień słońca, tak w dobie największych zmagań w duszy twórców, muszą świecić promienie muzyki spokoju i ciszy, muzyki nadziei oraz miłości, muzyki poświęcenia, wiodącego do bohaterstwa.

Takiemi blaskami, takiemi promieniami, świeci twórczość największego ducha twórczego w muzyce Beethovena.

Dzieje jego życia, dzieje zmagań się jego z przeciwnościami losu są ściśle spojone z jego twórczością.

W ciężkich warunkach bytu wśród rozluźnionych stosunków domowych przeszły „chmurne" jego lata dzieciństwa, szczerbiąc w duszy piętno nieufności i żalu, melancholji i pessymizmu, „górną" natomiast jest jego młodość, a wiek męski pełen klęski. Dusza to była zamknięta i dziwnie w swej potędze tajemnicza. W następstwie cała jego twórczość przy rozległej skali uczuć — począwszy od miłosnych wzruszeń i religijnych tęsknot do religijnej ekstazy — posiadła jakiś niepojęty urok i demoniczną zagadkowość. Z niemi zespolona jest cała twórczość Beethovena, a że tkwią w niej wszystkie pierwiastki przeżyć duszy ludzkiej — szczególniej głębokiej miłości — więc zrozumiałą jest i bliską każdemu z serc ludzkich, zwłaszcza tych, które walczą i zmagają się z przeciwieństwami. Zbyt długą, zbyt wielką była ta walka — której tragicznem zakończeniem doczesnem, utrata słuchu — nagrodzona nieśmiertelnym tryumfem ducha. Była to tedy klęska niszcząca wprawdzie człowieka, lecz otwierająca przebogate źródło dla sztuki, bo pobudzająca do twórczości, oraz podniecająca energię do czynu. Z walki tej duch wyszedł zwycięsko, a tryumfem walki tej było poczęcie tylu wspaniałych, przepięknych dzieł — dzieł genialnych.

Znaczenie ich dla muzyki całego świata jest wielkie i doniosłe. Twórczość Beethovena bowiem nietylko zamknęła epokę klasyczną. lecz wykończając jej formy instrumentalne. nadała im najwyższe udoskonalenie, nadto posiadając — obok swej monumentalnej budowy, obok plastyki form i wyrazu. t. j. cech znamionujących dzieła epoki klasycznej.— wielkie bogactwo pierwiastków, wykraczających poza pojęcie klasycyzmu, stała się punktem wyjścia dla nowych prądów i zwiastunem nowej epoki. Tą epokę



LUDWIG van BEETHOVEN
(według portretu F. G. Waldmüllera z r. 1823).

zapowiadają, obok elementów eligijnych, momenta wypływające ze zmagań wewnętrznych, element poświęcenia się i bohaterstwa. Czuła nietylko na objawy wewnętrznych uczuć dusza Beethovena — lecz także i na prądy i wrażenia z zewnątrz idące, chwytała nastroje współczesne, dążące ku swobodzie. Wielkie czyny współczesnych bohaterów, jak np. epopeja Napoleona, wstrząsają nią, krystalizując się w uwielbieniu dla bohaterstwa w postaci dzieł o wybitnym w tym kierunku typie. — Stąd dzieła poczęte przezeń są także świeże i w dobie dzisiejszej, dobie, w której ujarzmione narody odzyskują swój byt i wracają do życia, do wolności. Prądy te, znalazły dzenia na pamięć tej świetlanej, potężnej postaci.

Dlatego zarówno dla muzyków środowiska, z którego wyszedł Beethoven, jak i dla nas, dzieci narodu, który przecierpiawszy gehennę dziejową, ocknął się wreszcie z długiego letargu do nowego życia, dnie: 14, 15 i 16 grudnia są godne przywiedzenia na pamięć tej świetlanej, potężnej postaci.

W jednym niewątpliwie z dni tych (data dotąd jeszcze nie ustalona przez licznych biografów oraz badaczy bogatej literatury Beethovenowskiej) przyszedł na świat w mieście Bonn, z rodziny flamandzkiej, twórca nieśmiertelnej „Dziewiątej".

Stwierdzono dotąd jedynie, że dnia 17 grudnia 1770 r. odbył się jego chrzest. w probostwie św. Remigiusza w Bonn. — Na chrzcie otrzymał imię Ludwika.

D. Joannes van Beethoven & Helena Keverichs conjuges
1770 17ma Xbris
Ludovicus
Ludovicus van Beethoven
gertrudis müller dicta Baums.

Wyciąg z ksiąg metrykalnych probostwa St. Remigius w Bonn.

Jakby ku zaznaczeniu tej daty, pojawiła się w starannem wydaniu książka prof. dra Józefa Reisa p. t. „Beethoven", która zaznajamia melomanów polskich z życiorysem i twórczością tego tytana muzyki.

W Polsce nie jest pierwsza o Bethovenie. Oprócz bowiem kilku pomniejszych biografij (Wszelaczyński itd.) pisał już o Beethovenie dr. Z. Jachimecki „Beethoven w swojej korespondencji" w Przeglądzie literackim z r. (odbitka u Piwarskiego i Sp.) 1908, — a w kilka lat później pojawiła się, nakładem księgarni Idzikowskiego w Kijowie, bjografja Romain Rollanda w starannem tłómaczeniu Jackowskiej. Dziełka powyższe, drobne rozmiarami, nie przekraczają każde z osobna kilkudziesięciu stronnic. Książka tedy prof. dra Reissa jest, jak dotąd, najobszerniejszą i najpoważniejszą pracą w tym kierunku i właściwie pierwszą poważną publikacyą.

Jak sam dr. Reiss skromnie zaznacza w przedmowie. charakter jego książki jest informacyjny. Autorowi chodzi o możliwie objektywny obraz twórczości Beethovena i o krytyczne oświetlenie jego stanowiska historycznego w muzyce. — Szlachetny zamiar autora utworzenia objektywnego obrazu, nietylko powiódł się zupełnie, znakomitemu muzykologowi, lecz przyniósł coś więcej, bo ciepłe i barwne a pełne umiłowania przedstawienie rzeczy, które dotąd nie dla wszystkich były jasnemi.
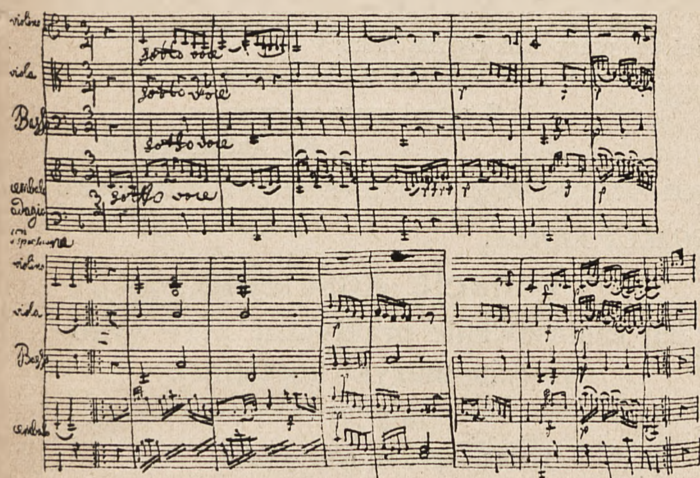
Twórczość Beethovena przedstawił autor w rozdziałach poprzedzonych, zwięźle jędrnie, a jednak wyczerpująco napisanym życiorysem tej postaci niezwykłej w rozwoju kultury muzycznej i ogólnej całego świata.

W biografii tej nie pomija nic, coby było koniecznem do oświetlenia i zrozumienia tej wyjątkowej psyche twórczej i uplastycznia jej rozwój pod wpływem wypadków życiowych.

Rozdział pierwszy poświęcony omówieniu nowego stylu instrumentalnego i jego rozwojowi u Beethovena. Rozdziały 2 i 3 sonatom fortepianowym oraz sonatom na skrzypce i fortepian, tudzież innym utworom fortepianowym, przy podaniu — w przykładach nutowych — motywów, na których budowa tych utworów opartą została. W rozdziale 4 omawia kwartety smyczkowe, a w 5 Symfonie. Są to najbarwniej i z widoczną predylekcją napisane ustępy tej, wysoce zajmującej książki, w której traktuje dr. Reiss nadto także i o słynnej „Missa solemnis", uważając w niej, jako w dziele monumentalnem, ścisłą łączność z symfoniczną twórczością Beethovena.— Rozdział 6 poświęcony jest w całości Uwerturze, koncertom i warjacjom, zaś o pieśniach i operze „Fidelio" zdaje sprawę w rozdziale ostatnim.

Wszystko to, poddane sumiennej i rzeczowej analizie, poparte jest bardzo licznemi przykładami nutowemi, rozsianemi na każdej niemal karcie, bardzo starannie — jak na wojenne, ciężkie czasy wydanej książki, którą zdobią ponadto portrety Beethovena, autografy i t. p. dodatki illustracyjne.

„Beethoven" dra Reissa powinien znaleść się nietylko w rękach muzyków-melomanów, ale w ręku każdego inteligentnego człowieka: bowiem poza pięknym językiem, staranną formą literacką i poza doskonałem przeprowadzeniem genezy i twórczości wielkiego myśliciela-muzyka, zaznajomi się on z czemś, o czem docho-



Podobizna autografu Beethovena (Adagio z 3. kwartetu).

dziły go echa, a nadto znajdzie wiele szczegółów i wiele wskazówek, które mu rozjaśnią dotąd obojętną dziedzinę i ukażą — przez uchylony rąbek zasłony — nieznany, a może nieprzeczuwany przezeń, przepiękny świat wrażeń i uczuć, tworzony przez czarowną i boską sztukę tonów.

Stanisław Bursa.

Z Ratysbońskiej szkoły.

Od jednego z nielicznych miłośników Muzyki kościelnej, sympatyzującego z naszą ideją jej odrodzenia, otrzymaliśmy następujące pismo, którego treść podajemy i naszym P. T. Czytelnikom do wiadomości.

Szanowny Panie Redaktorze!

Po dłuższej podróży, urozmaiconej różnemi przygodami w rodzaju strajku kolejarzy, choroby, rewizji granicznych i t. d., znalazłem się w Ratysbonie, aby oddać się gruntowniej studjom muzyki kościelnej. Oczywiście myśl często niesie mię w ojczyste strony, przypomina przyjaciół i znajomych; — okazałe uroczystości kościelne, piękne śpiewy przywodzą na pamięć nasze św. obrzędy i śpiewy w tych okazjach wykonywane; ruch, jaki tu na polu muzycznem spotykam, stawia mi przed oczy to, co u nas w tej dziedzinie się czyni; — wszystko zaś razem, sklania mnie do napisania tych kilku słów do Szan. P. Redaktora, gdyż wiem, że tem wszystkiem Pan się bardzo interesuje.

Wiele miałbym do pisania o Ratysbonie, tym grodzie nawskróś muzykalnym, o tej kolebce reformy muzyki kościelnej, o tym skrzętnie uprawianym ogrodzie muzycznym, który bujne, a wciąż nowe rodzi owoce. Tym razem ograniczę się jednak do niektórych ogólnych wiadomości.

Jak to Szan. P. Redaktorowi wiadomo, w tem starożytnem mieście, datującem swe powstanie aż od czasów cesarza Aureljusza, znajduje się najsłynniejsza może dzisiaj szkoła muzyki kościelnej. Wystarczy przytoczyć imiona mistrzów, którzy z niej wyszli jak: Mitterer, Goller, Renner i t. d., a z Polaków: Górkiewicz, ks. Gieburowski, ks. Nowowiejski, ks. dr. Surzyński, ks. dr. Chlondowski i t. d., — aby dostatecznie o tem się przekonać. W obecnych zaś czasach, które możnaby nazwać okresem rewolucji w dziedzinie muzyki kościelnej, jest ona nietylko uczelnią, ale zarazem jednem z centrów walki.

Dwa wielkie mamy dziś obozy, zwalczające się nawzajem: szkołę wiedeńską i szkołę ratysbońską. Jak w tamtej prof. Goller pierwsze ma słowo, tak tutaj ks. kan. Griesbacher, prawdziwy mistrz tonów, ostateczne wypowiada zdanie. Pomimo spracowania i podeszłego już wieku, wykłada z iście młodzieńczą rzeźkością swój ulubiony kontrapunkt i stylistykę muzyczną. Jest to pierwszorzędna siła, która nadaje imię całej szkole. Z nim razem pracują inni profesorowie, nie mniej sławni i doświadczeni, jak: ks. dr. Weinmann, dyrektor szkoły, a zarazem wytrawny historyk, liturgik i choralista; ks. prof. Engelhart, od 30 lat dyrygent znakomitego chóru katedralnego, udziela metody nauczania śpiewu i sztuki dyrygowania; prof. Renner, organista katedralny i dobry kompozytor utworów organowych, uczy gry na organach i wtórowania choralu; wreszcie prof. Höfer, kapelmistrz orkiestry miejskiej, a u nas nauczyciel harmonji i instrumentacji.

Rok szkolny rozpoczęto 15 października uroczystem nabożeństwem w przyległym kościele św. Cecylji, patronki muzyków. Ma to być jedyny w świecie kościół, poświęcony pod tytułem św. Cecylji. — Obecnie praca już w pełnym biegu. Wszystkich uczni, zapisanych na ten rok szkolny jest 21, wśród nich, prócz piszącego, jeszcze dwóch Polaków z G. Śląska.

Zaraz na wstępie zgotowano nam prawdziwą ucztę artystyczną, wykonując w kościele katedralnym wybrane utwory starych mistrzów, jakoteż i ostatnie nowości. I tak mieliśmy przyjemność, a raczej szczęście, słyszeć mszę „Ecce ego Joannes" — Palestryny, na 6 głosów mieszanych: — L. de Vittoria 4 głosową mszę „O quam gloriosum", — M. Hallera op. 71 — Missa V vocum in hon. S. Michaelis Archangeli, — Mitterera op. 35 „Missa de Ss. Apostolis" również na 5 głosów; — Griesbachera op. 200 „Mszę pokoju" (Friedensmesse), — prócz wielu przepięknych gradualjów i offertorjów, pochodzących przeważnie z epoki palestryńskiej.

Szczególniejszą uwagę wszystkich zwróciła na siebie msza Griesbachera op. 200, pisana na 4 gł. mieszane z orkiestrą i organami, lecz istnieją w niej miejsca, gdzie głosy się mnożą i dochodzą do liczby ośmiu. Tu wykonano ją w redukcji, wydanej przez autora, na chór z towarzyszeniem organów. Wgóle całość na większą zakreślona skalę i dla lepszych przeznaczona chórów. Samo n. p. „Kyrie" liczy 155 taktów, a inne części utrzymane są w proporcji do tegoż. Posiada ona coś szczególnego, co zdaniem autora, ma zrobić pierwszy wyłom w omszałym już murze, utworzonym z jednostajnych kompozycyj obecnych lat, ma stanowić punkt zwrotny, zapoczątkowując, jeżeli nie nową epokę, to przynajmniej nowy rozdział w historji muzyki kościelnej. Griesbacher jest w zasadzie palestrjaninem, ale jak sam często powtarza „dwudziestego wieku", to znaczy, że przyjmuje wszystko to, co starzy mistrzowie czyto szkoły rzymskiej, czy niderlandzkiej, czy weneckiej, czy jakiejkolwiek, dobrego napisali, dodając do tego i wszystko to, co kultura na polu muzyki w ubiegłych stuleciach, a zwłaszcza w ostatnich latach zdobyła. Pierwszą taką zdobyczą to nieznana dawniej chromatyka, którą już od szeregu lat swe dzieła nader umiejętnie a czasem i obficie krasi, nadając im przez to wyraz dziwnie świeży i nowy; drugą zaś zdobyczą to motywy prowadzące (Leitmotiven), stoso-

wane od niedawna w muzyce operowej, a wprowadzono w szerszem opracowaniu po raz pierwszy we wspomnianem dziele, także do kościoła.

W jaki sposób pojmuje to kompozytor? Najpierw rozważa tekst liturgiczny, wnika w jego treść, przejmuje się nim zupełnie, co nastraja go na ton szczerze pobożnej modlitwy. Przed oczyma jego duszy odchyla się jakby jakaś olbrzymia kotara, odsłaniając obszerną scenę niebieską, na której ma się rozegrać święty dramat, lub raczej tragedja odkupienia. Różne w niej występują osoby. Widzi więc Wszechpotężnego Boga Ojca, w którego wierzymy, który nas wskrzesi i sądzić będzie i t. d. i właśnie tę wszechmoc Bożą wyraża tonami przez szczególniejszy motyw „motyw wszechmocny“ (w naszym wypadku spadające oktawy). Ilekroć zatem w ciągu mszy św. wzmiankuje się potęgę Boga, tyle razy motyw ten wybija się ponad inne, bądź w głosach samych, bądź w poszczególnych instrumentach. Miejsc zaś takich wiele, n. p. „Kyrie“, — „Domine“, — „Altissimus“, — „omnipotens“, — „Deus Sabaoth“.

Druga osoba Trójcy Przenajświętszej, sprawująca rolę Zbawiciela, innym przemawia tonem, — „motyw Chrystusów“.

Duch św., który spuszcza się na miłosnych skrzydłach na ziemię, przynosząc światło i niebieski ogień, jest przedstawiony w kaskadzie czterech po sobie spadających tercyj.

Osobnym jeszcze motywem przemawia Najśw. Marja Panna, biorąca udział w dziele odkupienia; innym ludzkość upadła, wołająca o zmiłowanie, — innym wreszcie szatan, który jako wróg zbawienia, wrzyna się w pewnych miejscach, jak: „Et incarnatus“, — „qui tollis“ etc. ostrymi gzygzaki w słodko płynące melodje, usiłując zamącić harmonijną zgodność.

Msza ta oznacza wielki postęp, poważny nabytek dla muzyki kościelnej, bo muzyka, opierająca się na symbolicznych motywach prowadzących i w ten sposób zrozumiana, nietylko potężniej przemawia do duszy, lecz dla modlących się czyni bardziej zrozumiałemi teksty liturgiczne, pozwala głębiej wniknąć w myśli i ducha Kościoła. Jest to prawdziwie godny akompaniament tej mistycznej ofiary, którą kapłan równocześnie sprawuje na ołtarzu.

Oto więc droga, na jaką królewska postać muzyki kieruje dzisiaj swe kroki. Muzyka ma nietylko przybierać teksty liturgiczne w harmonijnie bogatą szatę, ale także tchnąć w nie duszę, aby całość żyła i przemawiała, — ma być rozumną i działającą. Dzieło już zapoczątkowane i w czyn wprowadzone. Czy jednak wielka myśl Griesbachera odniesie zwycięstwo, — przyszłość pokaże.

Jakkolwiekbądź widać z tego, iż tutaj się pracuje, że szuka się dróg nowych, aby postępować z duchem czasu, ze zdobyczami techniki i wiedzy.

A u nas? — Ziarno zostało wrzucone Ś. p. ks. dr. J. Surzyński w swych poszytach „Monumenta etc.“ zebrał skarby naszej przeszłości, a własnemi utworami zapoczątkował reformę, stosując się jak najściślej do „Motu proprio“ przedwcześnie zmarłego wielkiego papieża Piusa X. Istnieją też jednostki, które wiernie idą w ślady ks. dra Surzyńskiego, przedłużając niejako jego życie; ale to nie wystarczy, — trzeba, żeby wszyscy powołani zabrali się do gorliwej i skrzętnej pracy, a wtedy zakwitnie i u nas sztuka, wzrośnie chwała Boża. Nietylko uzupełnimy to, cośmy w latach zawieruchy i naukowego zastoju z konieczności zaniedbali, ale będziemy mogli zrównać się z innymi i uzyskać poważny głos w sprawie tak doniosłej, jak reforma muzyki kościelnej.

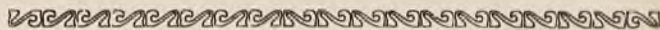
Anim się spostrzegł, jak mój list przebrał zamierzone granice. Szanowny P. Redaktor tym razem zechce wybaczyć. Jeżeli się dowiem, że łaskawego doznałem przyjęcia, to o ile czas pozwoli, znowu coś napiszę, lecz postaram się, żeby rozwlekłością nie grzeszyć.

Łączę miłe pozdrowienia i życzenia jak najpomyślniejszej pracy nad pieśnią naszą.

Ratysbona, dnia 10 listopada 1920.

Z prawdziwym szacunkiem

Ks. Antoni Środka.



ROMAN FEREK.

Tonacje kościelne

i ich zastosowanie praktyczne przy wykonywaniu muzyki kościelnej.

(Ciąg dalszy).

Tonacja IV. Hypofrygijska.

Ton zasadniczy: *E*.
Objętość: *H, c, d, e, f, g, a, h, (c)*.
Półtony na stopniach *1* i *4*.
Nuta panująca: *a*.

Odgłos:

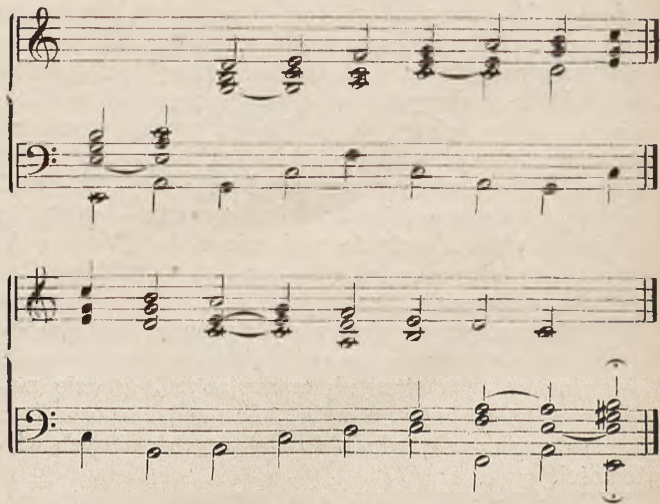
Początek śpiewu:

Kadencje:

Końcowa,	panująca,	środkowa,	udziałowa,	dodana.
e,	*a,*	*g,*	*c, f,*	*d, h.*

Tryb hypofrygijski i frygijski posiadając wspólną harmonję i zakończenia, mieszają się wzajemnie do tego stopnia, że charakterystycznej różnicy trudno między nimi odnaleźć, chyba że tryb hypofrygijski występuje zupełnie wybitnie.

Harmonizowana gama hypofrygijska przedstawi się następująco:

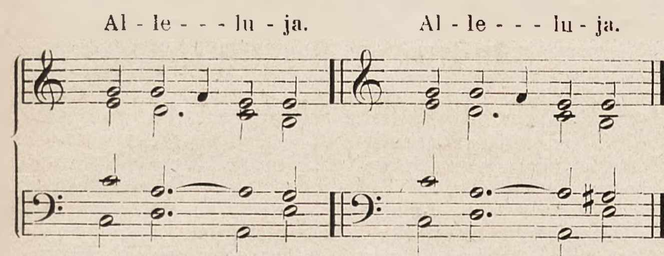


Harmonizację gamy hypofrygijskiej przeprowadzać można kilkoma sposobami, podobnie jak harmonizację autentycznej frygijskiej.

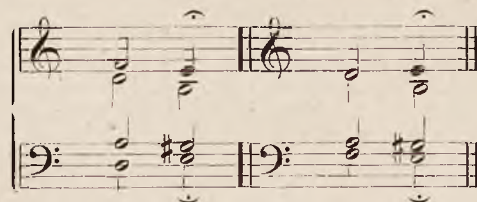
Według teorji, tryb hypofrygijski ma obejmować szereg dźwięków od *H—h*. Jednakże śpiewy tego

trybu bardzo rzadko dochodzą do dolnego *H*, natomiast często podnoszą się do *c*, tak że objętość tonalna tego trybu obejmuje dźwięki od *C*—*c*. Niektóre melodje posiadają przejściowo ton *b*, w wypadkach gdy prowadzi ono do F-lidyjskiego, lub w celu uniknięcia kwarty zwiększonej *f*—*h*.

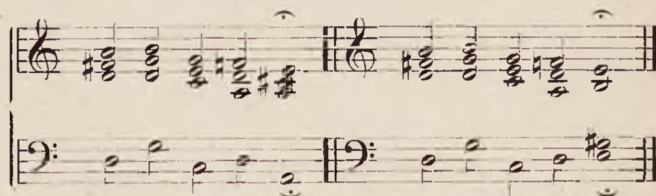
W trybach hypofrygijskim i frygijskim bas ma często kadencję *a*—*d*. W końcowych akordach używać należy trójdźwięku minorowego na tonie *d*, i majorowego na tonie *e*. Można też użyć tylko trójdźwięków minorowych na tonach *d*, *a*, *e*, które będą zgodne w swem brzmieniu z teorją i charakterem tonacji, np.:



Kadencja hypofrygijska może być zbudowana tak na tonie *d*, jak też i na tonie *f*, w tym ostatnim wypadku zapomocą akordu sekstowego, np.:

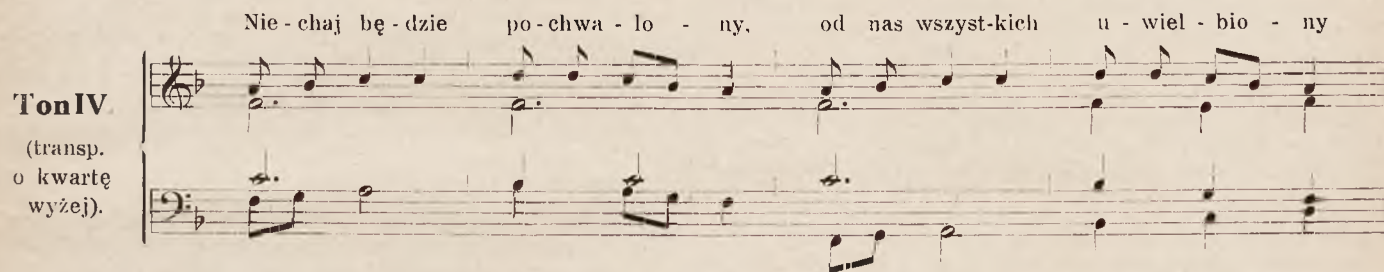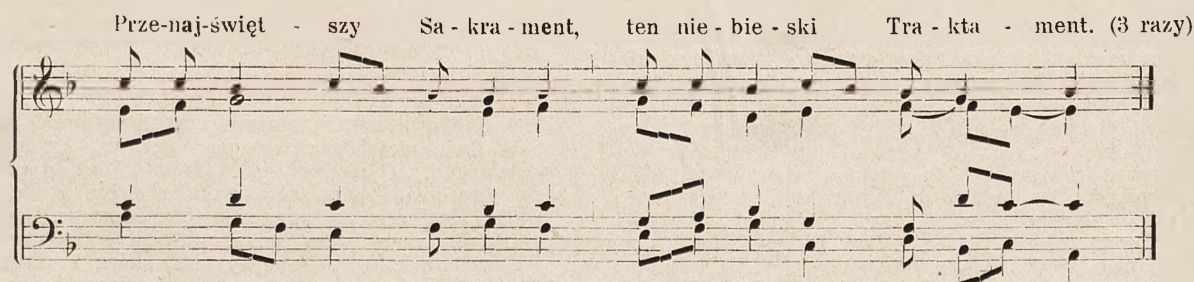


Przy zakończeniach trybu czwartego w pochodzie melodyjnym przez tony *a*, *h*, *g*, *f*, *e*, wypada użyć następujących akordów:



Melodje hypofrygijskie oznaczają się szczególną łagodnością i miękkością o wyrazie namiętnym i błagalnym.

Niechaj będzie pochwalony (przy wystawieniu N. Sakramentu). *Harm. ks. A. Nodzyński.*

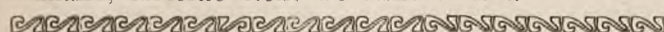




Jakkolwiek melodje hypofrygijskie nie potrzebują transpozycji, bo obejmują średnie dźwięki, przystępne dla każdego, to jednak spotyka się je transponowane do *Fis* z dwoma krzyżykami, do *D* z dwoma bemolami i do *G* z trzema bemolami.

P o l s k i e pieśni hypofrygijskie: Boże wieczny, Boże żywy; Przybądź Duchu Stworzycielu; Witaj dniu święty żądany i. w. i.

Ł a c i ń s k i e: Creator alme siderum; Salutis humane; Aeterne Rex; Te lucis i w. i.



Uroczystości kościelne.

Kraków — Dębniki. — Poświęcenie tymczasowego kościoła parafjalnego św. Stanisława Kostki.

W drugą niedzielę adwentu Książę-Biskup Adam Sapieha poświęcił tymczasowy kościół parafjalny na Dębnikach, zbudowany przez XX. Salezjanów. Prócz wielkiej rzeszy miejscowej ludności i z Krakowa, wzięli udział w poświęceniu prezydent miasta p. Federowicz, p. delegat Kowalikowski, generalowie Stiller i Piasecki. Sumę celebrował ks. prałat Jan Krupiński, a kazanie okolicznościowe infra missam powiedział ks. prałat Ślepicki. Przygrywała kapela pułku podhalańskiego. Program liturgiczno-wokalny objął chór kleryków salezjańskiego studentatu filozoficznego z Dębnik pod kierownictwem ks. dr. Feliksa Zdmjeva, Salezjanina z jugosłowiańskiej części prowincji salezjańskiej. Chór odśpiewał: Augusta Wiltbergera op. 55 „Missa Jubilaei“, nadto części zmienne mszy świętej: Introit po gregorjańsku, Graduale z Repertorium Chorale Griesbachera, Offertorium recitato i zaraz potem z uroczystością pięknie harmonizujący motet Kaspara Aiblingera: „Jubilate Deo omnis terra“. Przed błogosławieństwem Najśw. Sakramentu odśpiewali: „Beati mundo corde“ Cyrusa Grassi, a w końcu na pożegnanie Księcia-Biskupa: „Ecce sacerdos magnus“ Adolfa Gessnera.

Missa Jubilaei Wiltbergera na 4 głosy męskie z organem jest prawdziwie świąteczną, jubileuszową kompozycją liturgiczną. Łączy w sobie, co u Niemca podnieść należy, bogactwo i śpiewność melodji z pracą i sztuką kontrapunktyczną w miłą, pełną, uroczystą całość. Solów niema w niej wcale, a unisono pasażów używa kompozytor bardzo oględnie

i efektownie. Kyrie udatnemi imitacjami zapowiada pogodne, jesienno-słoneczne, długą i płodną pracą zasłużone, jubileuszowe ukojenie, które niby złote, ogromnych tęsknot pełne blaski zorzy zachodniej, unosi się nad tą kompozycją. Rzewna to i pokorna, a jednak z męskiej duszy płynąca modlitwa. — W Credo uderza autor w gromkie, radosne tony, świecąc niemi żywą, w szlachetnej duszy rozbrzmiewającą chwałę i triumf nieśmiertelnych, katolickich ideałów jubileuszowej pracy. Oryginalny swą obrazowością jest ustęp: „descendit de coelis": skupione pobożne, drżące, wielkością opowiadanej tajemnicy przeniknione: „Et incarnatus est"...: majestatycznie brzmiące, jak opoka niezachwiane, prawdziwie katolickie i nasze: „Et unam sanctam catholicam"...: wiekuistą nadzieją spowite, ufne, męsko a dziecięco wierzące: „Et vitam venturi saeculi. Amen", jako ostatni, zamykający wyraz Credo, sam dla siebie spiżowo ukuty. Credo w tej mszy jubileuszowej, to jedna z głęboko ujętych, rzadkich ilustracyj tego potężnego, katolickiego wyznania wiary. — Wątek kompozycji godnie snuje dalej Sanctus. Wyraz pierwszy prowadzą imitacyjnie i lirycznie poszczególne głosy, skupiając się w entuzjastycznej, wstrząsającej do głębi afirmacji: „Dominus Deus Sabaoth!" Prześliczne w swem szerokiem, rozkołysanem, świątecznem śpiewaniu jest: „Hosanna in excelsis!" — W Agnus Dei znać zwykłe pewne wyczerpanie u kompozytorów. Omawiana msza jubileuszowa nie nosi na sobie tego cienia. Autor podjął wzniosłe błagalny ton z Kyrie i do pewnego stopnia jeszcze go spotęgował, zwłaszcza w końcowej prośbie: „Dona nobis pacem!" — August Wiltberger nie należy do wielkich gwiazd kościelnej muzyki niemieckiej, lecz jako uczeń słynnego Piela, przewyższył znacznie swego mistrza, szczególnie w tej swojej „Missa Jubilaei", a na polu muzyczno-wychowawczem równe z nim położył zasługi. Piękne, czułe, nastrojem uroczystości podniesione wykonanie tej mszy, dobyło ukryte w niej skarby i serca zgromadzonych wiernych i gości napełniło kościelnem, niebieskiem, modlitewnem namaszczeniem.

Z części zmiennych Mszy świętej zwrócił na siebie uwagę Introit, odśpiewany po gregorjańsku według słynnej i uznania godnej metody benedyktyńskiej, polegającej na pobożnem, mistycznem, całkowitem oddaniu się treści tekstu i na płynącej stąd skupionej, wyraźnej, giętkiej interpretacji.

Najświetniejszą atoli ozdobą wokalną uroczystości stanowił sławny motet Kaspara Aiblingera: „Jubilate Deo omnis terra", opracowany przez Piela na 4 głosy męskie. Rzecz dziwna, że ta wspaniała perła muzyki kościelnej powstała w pierwszej połowie 19 wieku, w czasie wielkiego, ogólnego upadku muzyki kościelnej. Aiblinger wyniósł ją jako owoc prawdziwie południowy swoich studjów nad klasykami rzymskimi. Rozbrzmiewa ten motet tylu świeżemi, wiosennemi, uroczemi porywami najwyższej radości, płyną w nim takie girlandy aniołków, że możnaby go nazwać rafaelowskim obrazem glorji niebieskiej lub hymnem rozbawionych przed tronem Bożym duchów skrzydlatych, ale hymnem godnym Boga obecnego i liturgicznej, ekstatycznej radości. Ks. dyrygent, sam uczeń mistrzów włoskich i znawca klasycznej muzyki kościelnej, dał nam fascynujące wykonanie tego arcydzieła ze swoim chórem kleryków.

Responsorjum „Ecce sacerdos magnus" Adolfa Gessnera na 4 głosy męskie, to solennie pojęty, triumfalny, chlubny śpiew, wskazujący arcypasterza i anioła diecezji, i zasługi jego głoszący i chwałę.

Wszyscy zgromadzeni pobożnie i ze skupieniem słuchali tego programu śpiewów liturgicznych, nie wyłączając radosnego: „Jubilate Deo"... Program ten okazał się istotnie i ściśle liturgicznym, a śpiewy jego, jak czyste, urodziwe, skromne służebnice Boże, mimo swej wspaniałości nie działały świecko, rozpraszająco, lecz serca i uwagę dzieci Bożych kierowały do tego, komu same całem swem istnieniem i przeznaczeniem służą: do Boga i Jego świętych ołtarzy!

Ks. dr. F. H.

Oświęcim. — Uroczystość Niepokalanej w zakładzie księdza Bosko.

Zakłady salezjańskie od samych swoich początków bardzo uroczyście obchodzą święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny. Uważa się tutaj tę uroczystość, jako uroczystość wesołej, anielskiej niewinności, najwyższej piękności — jako święto najszczytniejszego, duchowego, nadprzyrodzonego ideału życia katolickiej młodzieży — jako święto najśliczniejszej i najszlachetniejszej, a także najczystszej, najtkliwszej, najbardziej pociągającej, niebiańsko dobrej Matki i Opiekunki młodych dusz. Jak przy największych uroczystościach poprzedza się i to święto uroczystą nowenną, a zwykłe, codzienne błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem nabiera wtedy więcej liturgicznego blasku.

Podczas nowenny na błogosławieństwie, jużto zakładowy chór męski, jużto chłopięcy chór sopranów i altów śpiewali dwu- lub trzygłosowe „Tantum ergo". Nastrój świąteczny w samą uroczystość Niepokalanej sięgnął rzadkiego u nas w Polsce napięcia. Czuć było ten nastrój przedewszystkiem w kościele, a złożyły się nań trzy artystyczne, liturgicznie wyzyskane czynniki: Świąteczne ubranie ołtarzy, szczególnie ołtarza głównego. Płonęło na nim niebywałe mnóstwo świec woskowych i elektrycznych, ustawionych gustownie i symetrycznie po obu jego stronach. W środku tron dla Przenajświętszego pływał w złocie i w powodzi świateł elektrycznych, kończących się u góry misternym, na kuli stojącym krzyżem. Niesłychanie uroczysty, porywający widok przedstawiał ten ołtarz przy zapaleniu wszystkich świateł, tak że oczu ani serca nie można było od niego oderwać.

Drugim czynnikiem i najważniejszym, to wspaniałe nabożeństwa i ceremonje przed ołtarzem głównym. Mały kler chłopców w sukniach i w komeżkach ustawia się w prezbiterjum i stanowi niejako ramy żywego, świątecznego obrazu. Dalej przed nimi rząd ceriferów, niosących w metalowych, błyszczących lichtarzach świece płonące. Wreszcie kapłani i służba we wspaniałych, świątecznych szatach liturgicznych i poprawnie, równo, z godnością, pod rozkazami ceremonjarza, rozwijające się święte ceremonje. Dbałość o splendor i liturgiczną poprawność w nabożeństwach kościelnych przekazał czcigodny ks. Jan Bosko swoim Salezjanom jako jedną z najdroższych i wychowawczo skutecznych rzeczy. — Trzeci, wysoce artystyczny czynnik uroczystego nastroju, to śpiew kościelny.

Bezwątpienia żaden z wielkich, historycznych wychowawców młodzieży nie pielęgnował tak muzyki i śpiewu wśród swoich wychowanków, jak ks. Bosko, a po nim Salezjanie w swoich zakładach, oratorjach, szkołach. Ks. Bosko domagał się wesołości... rodzinnej, szczerej, niefrasobliwej wesołości od swoich wychowanków i w tym to celu pielęgnował wśród nich muzykę, jako sztukę najbardziej radosną, kojącą, podnoszącą ducha i osobliwie wśród młodzieży radość budzącą. Nie zadowalał się też ładajakiem jej wykonaniem, że to niby dla dzieci... dla chłopców, ale kazał się jej pilnie uczyć, egzamina z niej zdawać i tak dobrze ją wykonywać, żeby jej słuchać mogli znawcy i znakomitości na różnych nabożeństwach i wieczorkach, owszem żeby mogli iść w zawody z lepszemi zespołami muzycznemi. Już od czasów księdza Bosko mistrz i nauczyciel muzyki i śpiewu jest nietylko niezbędną, ale także poważaną osobą w zakładach Salezjańskich.

Na mszy świętej wspólnej podczas Komunji generalnej 400 wychowanków i rzeszy wiernych wykonali sopran i alt solo dwie pieśni eucharystyczne ks. dr. Antoniego Chlondowskiego: „O słodki Jezu mój" i „Pan zstąpił z nieba", dwie perły naszej polskiej liryki kościelnej i „Dzięki Ci, Panie"... Moniuszki na baryton solo z organem. Podczas Sumy i pod kierownictwem ks. Stanisława Łukaszewskiego, Salezjanina, wieloletniego dyrygenta chóru i kapeli w zakładzie Salezjańskim w Pernambuco w Brazylji, chlubnie znanego ze swoich występów muzycznych w stanie i w mieście Pernambuco, a zastępującego tu obecnie ks. Antoniego Środkę, który dla dalszych studjów pojechał do słynnej akademji muzyki kościelnej w Ratyzbonie, chór zakładowy odśpiewał: Grubera op. 23 „Missa in hon. Nativitatis Domini" na 4 głosy mieszane z orkiestrą, prócz Kyrie i Agnus Dei, które dla ich pastorałkowego charakteru zastąpiono temiż częściami ze sławnej mszy „Stella Maris" Griesbachera. Ks. Łukaszewski w tym pierwszym swoim polskim występie okazał się nietylko pewnym siebie, zdolnym, czułym, pełnym temperamentu dyrygentem, ale także doświadczonym wychowawcą muzycznym. Trzeba było słyszeć srebrne, dźwięczne, urocze głosy jego sopranów i altów, zwłaszcza w nutach wysokich, poprawną deklamację i muzyczną interpretację tekstu liturgicznego i ogólne zgranie całego zespołu chóru i orkiestry, także z wychowanków zakładowych! Przyznać należy, że obie te msze mają w sobie tyle radości i melodji i ciepła i chwytających duszę efektów, że chłopcom śpiewakom oczy się śmieją na sam widok partytury którejbądź z tych mszy. — Części zmienne mszy Niepokalanej odśpiewano po gregorjańsku oprócz Offertorium: „Ave Maria", które wzięto z Repertorium Chorale Griesbachera. Jak pięknie, godnie, dostojnie harmonizował ten trzeci artystyczny czynnik śpiewu liturgicznego z dwoma poprzedniemi

w podniosłym, religijno-świątecznym nastroju sumy ku czci Niepokalanej!

Po południu o trzeciej polskie nieszpory, śpiewane naprzemian przez chór mieszany w 4-głosowych falsibordonach ks. Piechury, Salezjanina, i przez lud. Trudno opisać zapał, z jakim wszystka młodzież zakładowa te nieszpory śpiewa i także zapał chóru, używającego radośnie i po Bożemu w mile brzmiących, rozśpiewanych falsibordonach i w płynącej ze serca interpretacji czcigodnych tekstów Kochanowskiego.

O godz. 5 we wielkiej sali zakładowej wieczorek ku uczczeniu Niepokalanej z licznym udziałem publiczności. Z kościoła przenosi się uroczystość na salę i tu ona ona się kończy. — Znowu inny, mimo bogatego i nowego programu kościelnego, niemal koncertowy program muzyki i śpiewu. Wieczorek rozpoczyna kapela pod batutą ks. Łukaszewskiego potężnym, wojskowym marszem Wagnera: „Links und rechts". Już wykonanie tego marsza daje nam poznać wytrawnego dyrygenta. Jego zdecydowane, lekkie, młodzieńczo świeże movimento, a zwłaszcza jego pianissimo, chwytają za ucho i serce. Grajkowie tworzą z nim jedną duszę, w lasce dyrygenta posiada magiczne ruchy. Dowodniej jeszcze pokazało się to w dwóch następnych kompozycjach koncertowych: „La belle Alsacienne", fantazja Józefa Kesselsa i „Sur les Montagnes, fantazja-pastorale Werkmana. Chór zaśpiewał: „Anioł Pański", ks. Krawczyka na 4 głosy mieszane i „Lirnika Najświętszej Panienki", obrazek sceniczny ze śpiewem i orkiestrą ks. Piątkiewicza. Chór początkujący, złożony z uczniów pierwszej klasy gimnazjalnej, a liczący około 50 śpiewaków, wykonał: „Wędrownika" Mieczysława Żukowskiego i „Dobranoc" Noskowskiego, oba na 2 głosy z towarzyszeniem fortepianu. Miłe, czyste, dźwięczne głosy chłopięce, kształcone przez ks. Łukaszewskiego, odrazu zyskały sympatję wszystkich słuchaczy: musieli powtórzyć oba śpiewy.

Gdy skończyli efektownym koniec wieczorku zapowiadającym zwrotem: „Wieczornica już skończona: dobranoc! idźmy, prządki, spać — bo trza rano wstać!", podniosła się burza oklasków i liczne brawa. Nie szczędzili im też gromkiego uznania ich towarzysze na sali. Wieczorek zakończyła kapela marszem wojskowym: „Bóg i zwycięstwo", również Wagnera, niedaremnie noszącym ten obiecujący tytuł.

Niepokalana, umieszczona na scenie w pięknym posągu lourdzkim, w rzęsiście oświetlonej grocie, wśród zieleni i kwiatów, z pewnością cieszyła się w niebie z tego przywiązania, z tej czci i świętej radości swych licznych zakładowych synów. **Ks. dr. F. H.**

Wigilijna noc.

Wigilijna noc cicha —
Rozpostarła swe cienie.
Złotej gwiazdy na niebie
Jasne błyszczą promienie!

A tam w górze wysoko.
Jakaś cudna pieśń płynie,
I ogarnia świat cały —
I w przestworach gdzieś ginie!

Stoi żołnierz na warcie.
W śnieżne patrzy bezdroże,
Łza mu oko przysłania.
Gwiazdy dojrzeć nie może!...

Myślą błądzi daleko
I pogrąża się w ciszy
Ani gwiazdy nie widać,
Ani pieśni nie słyszy!

Przed oczyma mu staje
Mała chatka bielona,
A w tej chacie ubogiej
Matuś, droga, rodzona!...

Sama jedna nieboże
Na te Święta jest w domu,
W ręku trzyma opłatek
Podać nie ma go komu!

Niech twe serce matulu
Tak żałośnie nie bije,
Wróci, Jaśko, twój wróci.
Żyje, Jaśko, twój, żyje!...

Błądzi myślą daleko.
Gdzie cmentarna mogiła.
Co mu cieniem żałoby
Całe życie okryła!...

Na mogile krzyż czarny.
W mgły srebrzyste spowity,
U stóp jego głaz zimny,
Śniegiem cały okryty!

Krzyż ten jego kochany —
Promień gwiazdy ozłaca.
Jaśko myśli rozpacznie:
„Stamtąd już się nie wraca!"..

Błądzi Jaśko myślami
Hen z cmentarnej tam ciszy,
Gwiazdy złotej nie widzi
Jeno... mękę swą słyszy!...

Krzyż ci złoty przypięli
Za waleczne twe boje...
Któż cię Jaśku odznaczy
Za te krzyże... te... twoje?...

Łatwiej młody wojaku —
Iść z orężem na wroga,
Niż zwyciężyć w swej duszy
Mękę daną od Boga!

An-Ka.

W sprawie biblioteki organistów.

Wiele u nas w ostatniej dobie pisze się i mówi o niedostatkach i brakach muzyki i śpiewu kościelnego. Jest w tem niestety wiele prawdy. Tak bogate, szczytne i rozległe pole jakiem jest muzyka i śpiew kość. leży dotychczas zaniedbane odłogiem. Wystarczy tylko przysłuchać się w naszych wiejskich a niekiedy też i miejskich kościołach muzyce, aby przyznać racyę powyższemu zdaniu. Złożyło się na ten stan wiele przyczyn. Pierwsza z nich to marne uposażenie, a stąd słabe wykształcenie organistów, którzy z reguły są też nauczycielami śpiewu kościelnego. Drugą przyczyną jest brak odpowiednich dzieł muzycznych; nie tyle brak ile raczej nieznajomość ich. Nie mniej także bardzo słabe zainteresowanie się temi rzeczami duchowieństwa paraf. (poza małymi wyjątkami) było przyczyną tego niedomagania naszej muzyki kościelnej.

Dziś, kiedy na każdym polu i w każdym dziale pracy, następuje zwrot — odrodzenie, nie mniej i na polu muzyki kościelnej daje się zauważyć dążność do podniesienia jej do poziomu prawdziwej sztuki i piękna.

W tym celu stworzyła się organizacja organistowska, która ma nie tylko dbać o polepszenie bytu organistów, ale także o podniesienie muzyki kościel. Zaprowadzono również przymusowe egzamina dla organistów, aby w ten sposób wykorzenić dyletantyzm i nieuctwo.

Jednym ze środków służących w wybitny sposób do podniesienia muzyki i śpiewu jest mojem zdaniem utworzenie „Biblioteki Organistowskiej". Zadaniem jej byłoby najprzód gromadzenie różnego rodzaju dzieł muzycznych z zakresu muzyki kościelnej i zapoznawanie ogółu organistów z niemi, przez wydawanie co pewien czas katalogu z krótkiemi recenzjami. Dalej, taka bibljoteka mogłaby wypożyczać za niską opłatą organistom dzieła, których sami czy to z powodu szalonej drożyzny, czy z braku ich wogóle w handlu księgarskim nabyć nie mogą, a które w łatwy a tani sposób mogliby sobie przyswoić przepisując — i w ten sposób każdy zaopatrzyłby się w doborowy zbiór utworów muzycznych.

Z czasem, gdy taka bibljoteka się rozwinie i zbierze odpowiednie fundusze, możnaby przystąpić do wydawania własnym nakładem dzieł, które ogół kolegów i członków uzna za stosowne.

Na pierwszy rzut oka wydaje się niepodobieństwem wobec dzisiejszej drożyzny, założenie takiej bibljoteki, ale to tylko na pozór, bo przy dobrych chęciach i przy małej nawet ofiarności dojdzie się do niej. W każdym niemal kościele, czy też u osób interesujących się muzyką kościelną znaleźć można jedno lub więcej dzieł, które są albo zbyteczne, albo są w podwójnych egzemplarzach, lub co gorsza, poniewierają się po chórze, lub strychach. Nieraz w tych „szpargałach" znaleźć można bardzo cenne rzeczy, stare i zapomniane, które nie powinny zmarnieć. Niech tylko z każdego kościoła jeden utwór, lub dzieło oddane zostanie do „Bibljoteki", a wnet powstanie olbrzymi zbiór różnego rodzaju dzieł i utworów.

W Polsce jest kilka tysięcy kościołów — tylko po jednym dziele a będzie kilka tysięcy. Znajdą się i tacy, którzy nowe utwory zakupią i do „Bibljoteki" oddadzą, a sądzić należy, że będzie ich też bardzo wielu. Każdy zresztą organista czy miłośnik muzyki kościelnej ma dużo dzieł, które mu leżą bez pożytku więc będzie mógł je oddać za wynagrodzeniem lub bezpłatnie do użytku publicznego.

Trzeba tylko chcieć poszukać pomiędzy „szpargałami", a przy dobrej woli i ofiarności życzliwych wszystko się zrobi. Każdy choćby najmniejszy dar będzie wpisany do księgi na ten cel przeznaczonej, oprócz tego na tytułowej stronie dzieła będzie wypisane imię i nazwisko ofiarodawcy wraz z datą otrzymania dzieła.

Kiedy zbierze się pokaźniejsza ilość, wówczas Zarząd „Biblioteki" wyda osobny katalog tych dzieł, aby każdy mógł wiedzieć co może w niej znaleźć. Wypożyczanie odbywać się będzie za drobną opłatą, aby pokryć koszta administracyi i utrzymania Biblioteki. Reszta dochodów, które będą pod kontrolą członków zapisane, szłaby na zakupywanie najnowszych dzieł swojskich, lub zagranicznych kompozytorów, dawniejszej lub nowszej edycji, których poszczególny członek nie jest w stanie nabyć. W ten sposób „Biblioteka" pomnażałaby się i bogaciła w zbiory.

Z czasem Zarząd „Biblioteki" mógłby przystąpić jak się wyżej rzekło do wydawnictw nowych dzieł, naszych utalentowanych kompozytorów kościelnych, lub przynajmniej do nakładów dzieł wyczerpanych a potrzebnych do podniesienia muzyki kościelnej. Wiele utworów naszych swojskich muzyków nieraz pięknych, leży w tekach nie ujrzawszy światła dziennego. Instytucya powyższa miałaby za zadanie ułatwić wydawnictwo tych dzieł i oddać do użytku publicznego.

Z biblioteki tej korzystaliby nie tylko sami organiści ale i Przew. Duchowieństwo, nauczyciele i miłośnicy muzyki i śpiewu kościelnego. Każdy ofiarodawca miałby prawo do korzystania z niej.

W ten sposób dorobek kulturalny poszczególnych jednostek i dzielnic naszych stałby się własnością Ogółu na czem zyskałaby tylko jednolitość i podniesienie muzyki. Teraz w całem tego słowa znaczeniu można powiedzieć, „co inna wieś — to inna pieśń". —

Taki jest ogólny zarys projektu — utworzenia „Biblioteki". Rozumie się iż szczegółów dziś jeszcze podać nie można, dopóki projekt ten nie przybierze widzialnych kształtów.

Że nie jest ta myśl — tylko pięknem marzeniem, nie leżącem w sferach rzeczywistości świadczy fakt, że już dziś poczyna ona realizować się. Istnieje już dość pokaźny zbiór rozmaitych utworów muzycznych (kościelnych) liczący przeszło 500 tomów. Jak na początek jest to dość dużo. Zebrany on został staraniem i kosztem Józefa Świrskiego nauczyciela muzyki i organisty parafial. w Dunajowie (Małopolska) który gotów jest celem szybszego zrealizowania tego projektu oddać cały ten zbiór (z wyjątkiem niektórych manuskryptów) do użytku publicznego.

Na razie bibljoteka mieścić się będzie u podpisanego założyciela w Dunajowie, który podjął się tej pożytecznej pracy i ma ku temu odpowiednie urządzenie i pewną praktykę. Od woli ofiarodawców i członków zależeć będzie gdzie ją później umieścić: we Lwowie, Krakowie, Warszawie czy Poznaniu. Każdy ofiarodawca będzie miał prawo decyzyi co do losów Biblioteki.

Podpisany w imieniu „Komitetu Bibl. Org." (K. B. O.) zwraca się z gorącem apelem do Przew. Duchowieństwa, do P. T. Organistów, Nauczycieli, Kompozytorów, oraz do wszystkich innych, którzy interesują się sprawą muzyki i śpiewu kościelnego, by wedle swojej możności poparli ten projekt i ofiarnością w naturze przyczynili się do rychłego zrealizowania „Biblioteki Organistowskiej". —

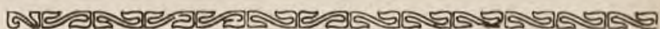
Ofiarowane dzieła, choćby najmniejsze, jak preludya i utwory na organy, kancyonały, śpiewniki, msze, dzieła teoretyczne z zakresu muzyki i śpiewu, stare, nowe, pisane lub drukowane, uprasza się jak najrychlej wysyłać pod adresem: Józef Świrski, Dunajów, Małopolska.

Co pewien czas będą ofiarodawcy wymieniani w czasopismach muzycznych i organistowskich, a kiedy zbierze się odpowiednia ilość dzieł, Komitet przystąpi do wydania szczegółowych katalogów i zawiadomi publicznie o utworzeniu biblioteki.

Wkońcu jeszcze jedna uwaga: zapyta może ktoś, dlaczego zadania tego nie podjął się któryś z wybitnych muzyków, specjalistów w tym kierunku. Jeżeli dotychczas pracy tej nikt się nie podjął, to widocznie sprawą tą nie interesują się. Podpisany postawił sobie za zadanie: zebrać tylko jak największą ilość nut różnego rodzaju, posortować odpowiednio i oddać do użytku publicznego. Jedna myśl przyświecała mi w tej pracy, t. j. stać-się pożytecznym i w tej myśli rozpocząłem niniejszą pracę, oby której pomyślny rezultat mógł moje usiłowania uwieńczyć.

Dunajów, w grudniu 1920.

Józef Świrski.



Ruch muzyczny w Poznaniu.

Koncert Orkiestry symf. W. P. dnia 22 listopada 1920 r. Na początku programu wykonała orkiestra powszechnie znany poemat symf. Liszta „Orfeusz".

Koncert fortepianowy z tow. ork. Skrjabina op. 20 f-mol wykonał Labuński.

Skrjabin w swoich początkowych kompozycjach aż do op. 29 jest pod bezsprzecznym wpływem Chopina. Cały part fortepianu przypomina Chopina, a li tylko dla kolorytu i blasku dodana orkiestra znamionuje oryginalną twórczość Skrjabina. Pokrewieństwo z naszym wieszczem tonów wskazuje harmonia: cała utrzymana w minorze, unosząca nas w świat cierpień, tęsknoty, smutku i bezgranicznego żalu. Tak sobie pieśń dla pieśni, modlitwa dla modlitwy — to ten istotny minor Chopina. Nie wolno nam jednak z tego tytułu czynić zarzutów Skrjabinowi. Wszak fizjonomia autora nie tylko z formy i melodyjno harmonicznego zestawienia wyziera. Forma to ramy powszechnie znane i używane. Własność autora mieści się nie tylko w formie, ale w materjale inwencyj i melodyj i w rytmie. To nieuchwytne tworzenie, na podstawie własnego charakteru wypływa z nastrojów duszy. I tu zaznaczę kardynalną różnicę między Chopinem a Skrjabinem. Gdy Chopin obnaża swą duszę zbolałą przez cierpienie Ojczyzny, gdy jest w każdym tonie kompozytorem wyłącznie polskim, to Skrjabin jest muzykiem międzynarodowym. Obaj wyrażają się jedynie wspólnym językiem muzycznym, w jednakiej formie zewnętrznej, muzykalnej fakturze.

Różnią się jednakże tak ideą jak i celami. W późniejszych kompozycjach oddala się Skrjabin coraz więcej od Chopina, a od op. 30-go (Sonate Nr. 4 fis-dur) już zupełnie wpływ Chopina ustaje.

Labuński zagrał na bis Etudę op. 2 Nr. 1 i Mazurkę op. 25 Nr. 5. (Etud op. 2 przerobiony przez Mogilewskiego na skrzypce, znalazł się w mojej biblioteczce i niedługo usłyszymy go z Estrady, wykonany przez prof. p. Schreibrównę). Po pauzie grała orkiestra Smetany „Wełtawę": Czajkowskiego „Serenadę" na smyczkową orkiestrę i Suitę „Dziadek do orzechów" — ta ostatnia jest to lekka kompozycja w rodzaju Humperdincka.

Słuchamy tych pięknych produkcyj, a jednak — tęskno — chcielibyśmy ponownie swoich słyszeć.

29 listopada znowu koncert symfoniczny. P. Wojciechowski zadyrygował bez wyrazu I. Sibeljusa „Finlandję". Przy należytem cieniowaniu można z tej pasteli symfonicznej wydobyć dużo sentymentu. Brucha koncert skrzypcowy g-mol wykonał doskonale prof. T. Szulc, który posiada i technikę i łatwość w pokonywaniu trudności; trzeba wiedzieć, że Bruch napisał tę kompozycję jako popisową partję dla najlepszych skrzypków.

Na zakończenie programu grała orkiestra pod batutą Leszczyńskiego Beethovena Symfonię C-dur. Leszczyński wyszedł obronną ręką i zbierał zasłużone oklaski.

Koncert Józefa Śliwińskiego dnia 12 grudnia. Śliwiński gra „Fantazję" Schumana, Chopina „Balladę" i As-dur Poloneza, Czajkowskiego Sonatę, Parafrazę z Śpiewaków Norymberskich Wagnera Liszta i tegoż ostatniego „Walc Mefisto". Jak to było grane, tego żadne pióro nie opisze — usposobienie nadzwyczajne. P. Śliwiński działa na mnie tak, że po jego koncertach, nie tylko nie mogę nikogo słuchać, jako wykonawców tych samych opusów, ale nawet tych autorów niech lepiej nikt nie tyka, bo mu powiem stylem Jana Galla. — „Jak nie potrafisz, nie leź na afisz".

Dnia 11 grudnia Wieczór kameralny Akademii. Po wspaniałym odczycie dyr. Opieńskiego o Chopinie, następują produkcje ilustracyjne. Prof. Jadwiga Wierzbicka gra Grabowieckiego Poloneza, 2 Polonezy f-mol i a-mol Ogińskiego (ten ostatni zupełnie bez życia, anemicznie).

Na zakończenie zostałem wprost oszołomiony niewłaściwą interpretacją Chopina — a już te „Kunstpauzy", a chwilowe przyspieszania, dowolne zmiany rytmu w balladzie, granie mazurka do tańca, „Nokturno" gdyby Chopin usłyszał, toby zapłakał.

P. prof. Mira Zielińska przy nadzwyczaj dyskretnym akompaniamencie p. W. Raczkowskiego odśpiewała doskonale interpretując a zużywając bardzo mało głosu, szereg pieśni nieznanego autora i Kurpińskiego, potem Chopina „Pierścień", „Piosnka litewska" i „Gdybym ja była". P. Zielińska, salonowa śpiewaczka, rozumie pieśń ludową i doskonale wyczuwa intencje twórców, tworzących na tle Volkloru.

Michał Toepfer.

Głosy Organistów.*)

Artykuł ks. K. Sz., zamieszczony w Nrze 11 „Muzyki i Śpiewu" wymaga odpowiedzi ze strony organistów, że zaś i ja jestem jednym z bezpośrednio interesowanych w tej sprawie, przeto staram się dać odpowiedź Szan. autorowi listu, gdyż — jak sądzę — przez poznanie także odwrotnej strony medalu, prędzej będziemy w stanie zrozumieć sprawę i odpowiedzieć sobie na pytanie, kto winien, że poziom fachowy i umysłowy wśród organistów tak wiele pozostawia do życzenia i kto ponosi odpowiedzialność za zanik i upadek Muzyki Kościelnej.

Twierdzi Szan. Autor, że „na wielu parafiach, szczególnie wiejskich, spotyka się organistów nieukwalifikowanych, mało inteligentnych, samouczków ryczących w okropny sposób i nie umiejących prowadzić chóru" i t. p. — i zapytuje, jak można żądać dla tego rodzaju osobników większego wynagrodzenia?

Słuszność przyznać każe, że jest w tem wiele prawdy, lecz zapytać się godzi, kto przeszkadza P. T. Rządcom kościoła, aby przyjmowali na posady takich organistów, którzy, mając wykształcenie zawodowe i znajomość kultury muzycznej, odpowiadaliby warunkom, jakich ten zawód wymaga? Przecież pierwszy lepszy proboszcz, czy ekspozyt na parafii, to władca nieograniczony, który jeśli tylko zechce, łatwo przeprowadzić może swą wolę. Tymczasem co widzimy? — Oto na wielkich i bogato w dobra doczesne uposażonych parafiach brak organów, lub jeśli są, to przypominają jakieś kataryny, które zaprawdę, o wiele głośniej ryczą od owych, przez Szan. autora wymienionych organistów, którymi — a znam takie wypadki — są rewizorzy bydła, a nawet grabarze! — Takie organy i tacy organiści, zaiste, więcej przynoszą szkody niż pożytku Chwale Bożej i raczej po to chyba znajdują się w kościele, aby, pierwsze swoim istnieniem, a drudzy swoim nieuctwem, przyczyniali się do obrazy Pana Boga. Czy w tych wypadkach można wogóle winić organistów i czy nie należałoby tu użyć również starego przysłowia, które prawi: „Jaki pan — taki kram"?

Pięknem jest wezwanie Szan. autora do odrodzenia muzyki kościelnej przez pracę pozytywną w tym kierunku, aby rozpocząć to odrodzenie przez uświadomienie społeczeństwa jak piękną i miłą jest Panu Bogu modlitwa, przedstawiona w formie muzyki i przez pouczenie tegoż społeczeństwa, jaka to jest muzyka i śpiew w duchu Bożym: — na to każdy z nas organistów podpisze się chętnie i to nawet obu rękami. Ale akcję tę należy rozpocząć bodaj czy nie od samego Duchowieństwa w pierwszym rzędzie. Piszący te słowa zna wypadki, w których zniesiony został śpiew jutrzni na Mszy pasterskiej i podczas Rezurekcji dla tego prostego powodu, że ani proboszcz ani też „organista" śpiewać ich nie umieli. A piękne są te śpiewy! — godne zaprawdę większej pieczy i kultywowania.

Brak jeszcze do kompletu artykułu ks. proboszcza Pabisa, zamieszczonego w „Gazecie Kościelnej", ale mam wszelkie powody do przypuszczeń, że jest równie „rzeczowy" i przyzwoity, jak i ów list, zamieszczony w jednym z ostatnich Nrów „Muzyki i Śpiewu". I czy będzie się teraz kto dziwił, dlaczego tak mało mamy ukwalifikowanych organistów i co powoduje ciągłą dezercję światlejszych jednostek z szeregów organistowskich. Ja sam mam kolegów, z których jeden, zdawszy maturę, jest nauczycielem, inny urzędnikiem kolejowym i więcej innych, którzy pobywszy jakiś czas na posadach, aż nadto prędko doznali przesytu szczęśliwości organistowskiej. A mnie samemu cóż przyszło z paru lat nauki, gdy na życie i utrzymanie muszę poza kościołem pracować, bo kościół daje mi wartość, równającą się mniej więcej jednemu bochenkowi chleba na tydzień? Trzyma mnie tylko jedynie przywiązanie do śpiewu i muzyki kościelnej i do tego ze wszech miar pięknego zawodu, który niesłusznie i nie z własnej winy został zepchnięty do roli jakiegoś kopciuszka z pośród sztuk pięknych.

W tem to tkwią powody i przyczyny upadku Muzyki Kościelnej wogóle. I to jest jednem, bodaj czy nie największem z nieszczęść naszego zawodu, że aż do zbytku posiada „miłośników", a więcej jeszcze „przyjaciół", między którymi, jak powiada nieboszczyk biskup Krasicki: psy zająca zjadły. A o „dobrodziejstwach", jakie oni świadczą na każdym niemal kroku przedstawicielom tej Muzyki — organistom — ja już zamilczeć wolę.

A. K., organista.

*) Rubryka ta podlega cenzurze p. H. P. Pisma nadsyłane muszą być podpisane całem nazwiskiem z podaniem miejscowości. Szczegóły te pozostają ścisłą tajemnicą redakcji.

Zaciemniona sprawa.

W Nrze 12 tego pisma na str. 13 znajduje się wyjaśnienie od jednego z członków Komisji organistowskiej, na moje zarzuty, uczynione tejże Komisji.

Autor „wyjaśnienia“ nie odpowiada z urzędu, lecz tylko od siebie, zaś lakoniczne oświadczenia nie tylko nie wyjaśniają sprawy, lecz przeciwnie, zaciemniają ją. Na wstępie odsyła mnie autor wyjaśnienia do przewodniczącego Komisji po informacje. Czyż to nie śmieszne? Może ja więcej wiem, niż cała Komisja i Wy Panowie powinniście mnie poprosić, a dałbym Wam materjału do obrad co miesiąc na kilka posiedzeń. Zapytam na razie uprzejmie Szan. Komisję czy wie o tem, że w Kościelcu koło Chrzanowa wyrzucono w ostatnich tygodniach z mieszkania organistę, 73-letniego starca, w asystencji żandarmerji? Czy Szan. Komisja wie coś o Muzyce kościelnej, wykonywanej przez pastucha w Biskupicach koło Wieliczki? — Czy Komisja wie o tem, że coraz częściej używa się ambony do osobistych porachunków z organistą? — O tych faktach wiedzą i szeroko je omawiają wszyscy, tylko nie ci, do których one rzeczywiście należą.

Przyznaje autor „wyjaśnienia“, że Księża Proboszczowie nie stosują się do poleceń Komisji, otóż o tem wiedzą wszyscy doskonale, bo sprawa po komisjonalnem załatwieniu przedstawia się znacznie gorzej, aniżeli przed jej załatwieniem. Organista, który przedłożył swą sprawę Komisji, spotyka się z takimi epitetami: „Skargi pan na mnie wnosi! możesz pan sobie pisać dokąd zechcesz, niedoczekanie wasze, abyście co uzyskali, nic się wam nie należy! niech wam regulamin płaci“.

Zapytać więc wypada, czy z takiej interpretacji poleceń Komisji są członkowie zadowoleni, jeżeli nie, to pocóż wogóle wydawać rozporządzenia i w błąd wprowadzać ludzi oddających swe sprawy do załatwienia.

W „wyjaśnieniu“ czytam dalej, że z dotychczasowej działalności Komisji, obie strony są zadowolone. Zadowolenie to udokumentowało następujące pismo, przesłane do Komisji, którego odpis mieści się w mojem archiwum spraw organistowskich. Pismo to podaję w całości, które brzmi następująco:

Do Szanownej Komisji dla spraw organistowskich
w Krakowie.

Niniejszem pismem donoszę uprzejmie, że z dniem 1 lipca b. r. ustąpiłem dobrowolnie i honorowo z zajmowanej posady organisty parafialnego w Wadowicach.

Opuszczając ten niewdzięczny zawód na zawsze, oświadczam, że wobec takiej obłudy i niesprawiedliwości szkoda każdego dnia, aby człowiek uczciwy pozostawał w takim zawodzie, wśród nędzy i wyzysków. Dziś, gdy już kilkudziesięciu młodszych i wybitnych talentów opuściło ten zawód w chwili, gdy śpiew i muzyka kościelna w Polsce, dzięki tylko Duchowieństwu, cierpi na tuberkulozę i uwiąd starczy, Szan. Komisja nadal widzi tylko w organistach ludzi złych, przewrotnych, a w każdym organiście żalącym się na swego Ks. Proboszcza widzi socjalistę, bandytę i sądzi go w Komisji jakby pospolitego zbrodniarza. Natomiast w Proboszczach mimo tysiącznych jaskrawych faktów, mimo tylu skarg i deputacji, jakie wpływają ustawicznie do Książęco-Biskupiego Konsystorza, Szan. Komisja zawsze widzi w nich ludzi sprawiedliwych i świętych. Dlatego też mimo krzywd i niesprawiedliwości o pomstę do Boga wołających, mimo, że bardzo wielu organistów w Małopolsce umarło w ostatnich latach z głodu, Szan. Komisja jeszcze ani jednej sprawy sprawiedliwie na korzyść organisty nie załatwiła. Zatem minęła się z celem, dla jakiego do życia powołaną została t. j. do obrony organistów, a nie Proboszczów.

Regulamin został zupełnie wypaczony i miasto poprawy przynosi organistom szkodę. Myśl piękna i czysta naszego Najprzew. Księcia Biskupa została zupełnie sparaliżowaną. Jednem słowem Komisja dla spraw organ. pod egidą Duchowieństwa, to średniowieczna inkwizycja, o czem musi się dowiedzieć całe Społeczeństwo. Ja to dziś mogę powiedzieć otwarcie, ponieważ nie podlegam przemożnym wpływom i sądom Szan. Komsji.

Pękły okowy zaborców, rozpadła się Austrja, runęły trony, zniesiono ustawę gnębiącą lud pracujący. Polska zmartwychwstała, wszystkim narodom i stanom przywrócono wolność, a organiści w kajdanach!? Mamy jednak nadzieję, że w naszym zawodzie przyjdzie wkrótce zmiana stosunków.

Modlimy się, „abyś nieprzyjaciół Kościoła poniżyć raczył“, a jakże Szan. Komisja i Wielebne Duchowieństwo postępuje z tymi najbliższymi po Kapłanie sługami ołtarza? Jakże Szan. Komisja załatwiła choćby moją sprawę? Organista najinteligentniejszy w pojęciu niektórych despotycznych Członków Komisji jest tak czemś nizkiem, że dopiero pośrednictwem osób trzecich można się z nim komunikować. Taka Komisja, która zamiast pokrzywdzonego wziąć w obronę, każe mu winowajców przepraszać, czyli przyznawać się do zbrodni nie popełnionych, nie powinna nawet istnieć, bo tylko szkodę Kościołowi św. i Społeczeństwu przynosi. Sądy cywilne największemu zbrodniarzowi dają obronę z urzędu, którego siła argumentów, siła przekonań częstokroć zmniejsza jego winę i karę, natomiast organistę staruszka wyrzuca Ks. Proboszcz na bruk, bez przesłuchania świadków, bez przesłuchania obwinionego, pozbawiając go egzystencji za wierną 40-letnią służbę przy Kościele, a dla czego to się dzieje? Bo Ks. Proboszcz wie, że i w takich wypadkach niemasz dla organisty obrońcy z urzędu, ale i w parafii i w Komisji sami prokuratorzy.

Na dowód, że piszę prawdę, wspomnę Szan. Komisji parę słów o sobie. Pracowałem 18 lat przy kościele parafialnym w Wadowicach, nie piłem, nie dawałem zgorszenia parafii, pracowałem (za marne parę koron miesięcznie), jak tylko mogłem najsumienniej, bo nie dla karjery, godności, ani szumnych tytułów obrałem sobie ten zawód, ale jedynie dlatego, bo kocham piękną muzykę kościelną, to też cieszyłem się szacunkiem i miłością całej 12-sto tysięcznej parafii i dziś jednostka dla osobistej prywaty, nie mającej nic wspólnego z zawodem organisty, najzupełniej wystarczy dla naszych Przełożonych i Szanownej Komisji, aby organiście choćby najuczciwszemu odebrać sławę i zatruć resztki dni żywota. Z tego też powodu słusznie czuję żal do Szan. Komisji.

Jeżeli Szan. Komisja wszystkie sprawy tak załatwia, jak moją, to ubolewam nad temi ofiarami niesprawiedliwości, które dostały się w ręce Szan. Komisji. Mam jednak nadzieję, że Szan. Komisja wreszcie rozpocznie sprawiedliwszą działalność i zechce każdą ważniejszą sprawę przez swych Delegatów sumiennie na miejscu zbadać, świadków przesłuchać i wydać wyrok stanowczy i sprawiedliwy.

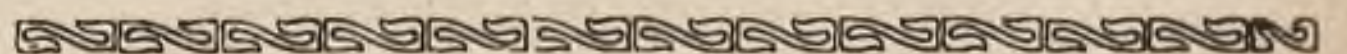
W końcu proszę Szanowną Komisję o nadanie posady w Wadowicach organiście ukwalifikowanemu, by nadal policjant w powiatowem mieście grą partacką ludzi z Kościoła nie odstraszał, ale, by nadal kwitła piękna muzyka kościelna, a stąd chwała Boża.

Z poważaniem **Jan Niewidowski.**

Wadowice, dnia 11 lipca 1920 r.

Z powyższego wynika, że stosunki w Komisji wymagają stanowczej poprawy, ta zaś powinna zająć stanowisko Władzy, powinna swoje rozporządzenia skutecznie przeprowadzać, a niestosujących się do nich pociągać do odpowiedzialności. Wtedy będę wiedział, że Komisja żyje i robi coś z dodatnim rezultatem, czego dotychczas nie zauważyłem.

Henryk Piołunek.



Echa drażliwych kwestyj.

Szanowna Redakcjo!

W odpowiedzi p. Piołunkowi na artykulik w Nr. 12 „Muzyka i Śpiew“ zaznaczam co następuje:

Z całej Jego korespondencji wynika, że nie chodzi Mu o dobro i rozwój muzyki i śpiewu kościelnego, tylko o obronę stanu organistowskiego i to li tylko materjalną. — Używanie wyrazów nieodpowiednich, nie tylko w publicznej dyskusji, ale nawet prywatnej, jak „Rządca parafii“, „szakale“, „ciułanie grosza“, obrażających wielce, jest niedopuszczalne. — Przyznanie się do mentorstwa naszego Episkopatu dowodzi rażącej zarozumiałości i nasuwa pytanie: od kogo otrzymał p. Piołunek upoważnienie nie w swoim zakresie? „Plus catholique que le Pape“. — Zastosowanie słów ewangelicznych o faryzeuszu i celniku jest także nie na miejscu, gdyż tu nie rozchodzi się o pokutę, lub Jego zasługi, tylko o muzykę i śpiew kościelny.

W przytoczeniu umowy ks. proboszcza parafii Chełmce z organistą p. Piołunek zapomina, że tak samo kapłan, jak i organista jest sługą Kościoła katolickiego i z urzędu powinien troszczyć się o estetykę i porządek w kościele. — Tam gdzie jest kapłan, znajduje się i organista. Gdzie niema kapłana i organista niepotrzebny. Wprowadzanie więc rozdźwięku i nienawiści pomiędzy księdzem i organistą, jest według mnie wielkim grzechem nie tylko względem Boga, ale i Ojczyzny naszej. Nienawiść bowiem rujnuje, a tylko miłość i jedność Chrystusowa buduje. Dziś, jako skutek

wojny wszechświatowej, odczuwają duże braki materjalne nie tylko Panowie organiści, ale i księża i robotnicy, urzędnicy i t. p. Więc do poprawy tych warunków należy dążyć nie drogą walki, ale porozumienia, pomocy wzajemnej, pracy, kształcenia się!

Wobec powyższych dowodzeń, uważam dyskusję z p. Piołunkiem za skończoną, która w dalszym ciągu prowadzona, nie przyniosłaby żadnego dodatniego rezultatu.

Z poważaniem
Ks. W. Sz.

* * *

Na liczne interpelacje nadsyłane do mnie, dlaczego nie odpowiadam na artykuł ks. Pabisa, zamieszczony w „Gazecie Kościelnej“, wyjaśniam jak następuje:

1-mo. Zamieszczona w Nrze 10 „Muzyka i Śpiew“, na str. 8 korespondencja, zapowiada, że autor tejże rozprawi się z „niemądrymi“ argumentami w poważniejszem piśmie. Sądziłem, że będzie to rozprawa na łamach pisma Kurji i że w tej kwestji zabierze głos osoba kompetentna i poważna, która nad tą kwestją przeprowadzi rzeczową dyskusję i wykaże, że rozporządzenie to przynajmniej nie rości sobie pretensji do nieomylności. Ponieważ to nie nastąpiło, nie uważam za stosowne reagować na bezprzedmiotową bazgraninę.

2-do. Autorowi wspomnianego artykułu znudziły się już rządy parafią i wstąpił do klasztoru. Jak wszystkim wiadomo, klauzura odbiera możność obrony każdemu, kto ją przekracza, byłoby więc nonsensem z mej strony zwalczać „mądre“ argumenty bezbronnego przeciwnika.

* * *

Poruszona przezemnie sprawa rozporządzenia odbiła się echem po wszystkich miejscowościach dyecezji tarnowskiej. Znalazł się drugi gorliwy obrońca rozporządzenia, w Kamionce Małej, który wyczytawszy moją „arcyzłośliwą“ krytykę, zdumiony chwycił za pióro i wypisał wszystkie swe bóle w dwóch zdaniach (sic! patrz Nr. 11 „Muzyka i Śpiew“ str. 7).

Pismo to znamionuje brak elementarnych wiadomości o formacji zdania i układzie jego treści, o których wie już uczeń z pierwszej klasy gimnazjalnej. Ten jeden szczegół jest wystarczającym do wyrobienia sobie zdania, jak daleko sięga orjentacja autora.

* * *

Przedemną leży karta korespondencyjna od ks. Rektora klasztoru Redemptorystów z Tuchowa, w której pisze, że pismo „Muzyka i Śpiew“ zeszło na „tory antykościelne“.

Gdyby ta kartka pisaną była od któregoś z Braci zakonnych, nie byłbym na nią reagował, ale że podpisał ją sam ks. Rektor, wypada mi z powodu tego faktu wyrazić szczere wyrazy ubolewania. W tych czasach nie wiedzieć co jest kościelne, a co „antykościelne“, to curiosum, które tylko w dyecezji tarnowskiej napotkać można.

Są wprawdzie osobnicy, którzy mniemają, że suknia kapłańska upoważnia ich do zabierania głosu we wszystkich sprawach, są też i tacy, którzy siebie uważają za Kościół, a jeżeli ktoś wystąpi przeciwko ich działalności natury prywatnej, trąbią na alarm, że ten lub ów występuje przeciw Kościołowi. — Takich osobników należałoby zaprosić na odbycie studjów oświatowych choćby tylko na uniwersytecie... ludowym.

* * *

Korespondencja naszego pisma obfituje w cenne wiadomości, z których wyjątki warto szerzej omówić. I tak pisze jeden z księży, że „z powodu Waszych demagogów z Piołunkiem na czele“ przestaje być prenumeratorem. Kto to ma być owymi „demagogami“ ze mną na czele trudno mi się na razie rozjentować. Wnoszę jednak, że autor tego pisma nie wie co to jest „demagog“ skoro takie nonsensa pisze albowiem:

D e m a g o g (z greckiego demos i agein) jest to przywódca mas ludowych, człowiek, który dzięki wielkiej swej powadze, jakiej zażywa u ludu i niezwykłemu darowi wymowy, dalej dzięki innym zaletom osobistym, wywiera wpływ swój na masy ludu. Demagog prowadzi masy do celów politycznych lub innych, działając w interesie ludu, lub też dla osiągnięcia korzyści osobistych.

Zapytać więc wypada, którzy to są ci nasi demagodzy ze mną na czele, bo jeżeli jeden tylko demagog potrafi kierować całymi masami ludu, to wszyscy demagodzy z redakcji „Muzyki i Śpiewu“ ze mną na czele mogą chyba cały świat zawojować i radykalnie wprowadzić w czyn ideję prawdziwego śpiewu kościelnego, którą mają za cel i zadanie.

W historji starożytnej wodzami mas, demagogami byli: szlachetny Perykles, przebiegły Kleon, dalej radykalni demokraci jak Mazzini, Lendru, Rollin, Kossuth, Gambetta i w. innych. — Demagogiem mas ludowych był ks. Stojałowski, Daszyński i obecny premier Witos. — Czy ks. A. M. tak tę rzecz rozumiał, trudno odgadnąć, lecz wyjaśnienie to może być autorowi omówionej kartki pożytecznem.

I ks. Okoń był za poparciem Duchowieństwa demagogiem mas ludu z okręgu rzeszowskiego. Kiedy w r. 1913. dnia 29 czerwca postawiłem na zebraniu Wyborców w Dzikowcu kontrkandydata ks. Okonia, o r g a n i s t ę p. Ciepielowskiego, zaagitowało Duchowieństwo między ludem, poparło swego kandydata ks. Okonia, utrąciwszy zupełnie kandydaturę organisty.

Nie długo martwiłem się tą porażką. Mój kontrkandydat organista Ciepielowski pozostaje do dziś dnia nieskalanym na czci i sławie, obywatelem i Polakiem prawego charakteru, obrońcą Wiary św. Kościoła i tym zawsze szczycić się będę.

A ks. Okoń?... — Czyjaż więc demagogia spowodowała tak fatalne następstwa? **Henryk Piołunek.**

* * *

W zeszycie grudniowym kieleckiego „Przeglądu Diecezjalnego“ z r. bieżącego, czytam na str. 200. w części urzędowej, następujące rozporządzenie biskupie:

Do WW. XX. Proboszczów Diecezji Kieleckiej

Centralny Związek organistów w Warszawie idzie drogą socjalistyczną. Zamierzył wszystkich organistów do siebie zwerbować. Do tego używa rozmaitych nęcących obietnic i gróźb; zapowiada wysłanie swych delegatów do urządzania zebrań organistów i wciągnięcia ich w swe sidła; rozsyła odezwy do akcji agitacyjnej politycznej w parafjach na rzecz interesów lewicowych zamierzeń partyjnych; wydaje polityczną gazetę „Rzecz pożyteczna“ i do prenumerowania jej namawia organistów.

Zwracam uwagę WW. XX. Proboszczów, by czuwali nad tą sprawą; zapowiedzieli organistom, iżby żadnych namów nie słuchali, żadnych gróźb się nie obawiali, jakie idą od Zarządu Centralnego Związku organistów. Organiści zależni są od proboszczów, a nie od żadnych warszawskich związków. Związki te socjalistyczne, więc bezbożne, nie mogą w kościołach, ani w parafjach naszych wbrew prawu kościelnemu rządzić. To też panowie organiści powinni pamiętać, że nie może być sługą kościoła, kto się zapisuje do jakiegokolwiek związku niechrześcijańskiego, socjalistycznego. Raczej kościoły zostaną bez organistów, aniżeli miałyby mieć organistów — agitatorów socjalistycznych na zgorszenie i bałamucenie parafian. Partje polityczne są zmienne, więc i socjalistyczne dziś są, jutro istnieć przestaną, a kościoły i parafje zawsze będą. Organiści przeto, idący za wskazówkami Zarządu warszawskiego, zostaną na koszu; stracą nawet materjalnie, pogrążając rodzinę swą w nędzę. Episkopat Polski Centralnego Związku Warszawskiego organistów nie uznał i nie potwierdził. W diecezji Kieleckiej też nie ma on aprobaty. Niech więc pp. organiści nie przyjmują od jego Zarządu żadnych listów, nie prenumerują jego pism; niech nie wchodzą z nim w żadne stosunki. Gdyby gwałtem narzucał się swemi odezwami, programami, korespondencją, jak to dotychczas czynił, — niech na to wszystko nie odpowiadają.

Ze swej strony WW. XX. Proboszczowie niech spełnią te wskazania, jakie dałem na zebraniu XX. Dziekanów w Kielcach w r. b. w sprawie materjalnej opieki nad organistami.

Pisma godne publikacji.

...Od Nowego Roku proszę mi już nie wysyłać „Muzyki i Śpiewu“ z powodu Waszych demagogów z p. Piołunkiem na czele. — S e r n i k i. **Ks. A. M.**

Niniejszem oświadczam, że przestaję być prenumeratorem miesięcznika „Muzyka i Śpiew“, ponieważ miesięcznik zeszedł na zupełnie antykościelne tory i zrzekam się ostatniego numeru. — Klasztor OO. Redemptorystów w Tuchowie.
Ks. F. Marcinek, Rektor.

...Pozostaję z całem uznaniem i szacunkiem dla pracowników pisemka. **Ks. R. S.**

Niżej podpisani upraszają uprzejmie Szan. Redakcję o wysłanie p. Henryka Piołunka na lustrację Muzyki kościelnej w dyecezji lwowskiej. Kwotę Mp. 1.000.— na ten cel przesyłamy przekazem pocztowym.

L w ó w, 4 grudnia 1920. (8 podpisów).

SKŁADKI NA FUNDUSZ PRASOWY.

Z przeniesienia . .	Mp.	75·–
WP. Pulkis Jan	„	25·—
„ Chojnacki Ant.	„	40·–
„ K. Marja	„	100·—
„ Jarzyna Teofil	„	50·—
Razem	Mp.	290·—

Od Wydawnictwa.

Wszystkim naszym P. T. Abonentom, Zwolennikom naszej akcji nad podniesieniem Muzyki kościelnej, Współpracownikom, Przyjaciołom i Nieprzyjaciołom naszego pisma składamy życzenia

Wesołych Świąt
i szczęśliwego Nowego Roku 1921.

Z następnym numerem rozpoczniemy rok czwarty wydawnictwa. W roku tym, oprócz bogatej treści literackiej, zamieści nasze pismo dwanaście nowości muzycznych, z których w najbliższym czasie ukażą się:

„Kolenda polskiego żołnierza". Śpiew na 1 głos z towarzyszeniem fortepianu lub organu. Słowa K. Sławoszewskiej, muzyka Ks. A. Nodzyńskiego.

„Na niwie serc". Śpiew weselny na 1 głos solowy z tow. fortepianu i skrzypiec (ad libitum) lub organu. Muzyka Ks. Dra Ant. Chlondowskiego.

„Rozwiń swe skrzydła białe". Pieśń polskiego żołnierza na 1 głos z tow. fortepianu. Słowa K. Sławoszewskiej, muzyka Ks. A. Nodzyńskiego.

„Dość dźwięcznych piosnek". Pieśń na 1 głos z tow. fortepianu do słów Ks. Fr. Błotnickiego. Muzyka O. M. Żukowskiego.

„Białą drogą". Śpiew na 1 głos z tow. fortepianu, poświęcony Hallerczykom. Słowa K. Sławoszewskiej, muzyka Ks. A. Nodzyńskiego.

„Cud Wisły". Śpiew na 1 głos z tow. fortepianu, poświęcony pamięci Ks. Ignacego Skorupki, bohatera Warszawy. Słowa K. Sławoszewskiej, muzyka Ks. A. Nodzyńskiego.

„Melodeklamacja". Słowa K. Sławoszewskiej, muzyka Ks. A. Nodzyńskiego.

W dalszym ciągu pomieszczone będą prace znanego nam kompozytora Walerjana Stysia, nagrodzonego w roku bieżącym na konkursie we Lwowie, dalej kompozycje fortepianowe Fr. Jarzębińskiego, kapelmistrza, amatora muzyki oraz Czesława Urbańczyka, regensa Chori w Ameryce.

Zawiadamiamy, że pismo wychodzić będzie około 15 każdego miesiąca.

Wszystkim zaś Abonentom, którzy nie nadesłali z góry przedpłaty, wstrzymujemy wysyłkę Nru styczniowego. Gdyby do końca stycznia nie zebrała się odpowiednia ilość abonentów, wydawnictwo zastrzega sobie zawieszenie pisma i zwrot pobranej prenumeraty.

NEKROLOGIA.

Tomasz Pająk, organista w Liszkach, przeżywszy lat 73, z tego 52 lat w zawodzie organistowskim, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 1 grudnia w Krakowie.

Dożyć tak długiego wieku w zawodzie organistowskim, przebyć 52 lat w jednej i tej samej parafii, wychować i wykształcić dzieci, tylko z poborów organistowskich, to można nazwać tylko cudem Opatrzności Bożej.

Ś. p. Tomasz Pająk umiał pracować dla Chwały Bożej, umiał rozumieć co można żądać za pracę od swego Przełożonego, umiał żyć z parafianami, co świadczy najwymowniej 52-letni pobyt na jednem i tem samem miejscu. Nie zamącona niczem harmonia w stosunkach parafialnych, sprawiła, że kochał go lud i Przełożony parafii, a że istniała pewna wzajemność w tych stosunkach, świadczy fakt, że ś. p. Tomasz Pająk polecił, aby go pochowano pomiędzy parafianami. — Życzenie to wykonano i z krakowskiego szpitala przewieziono Jego zwłoki do Liszek.

Ś. p. Tomasz Pająk interesował się żywo sprawami organistów, umiarkowany i światły umysł zaznaczał się u niego wybitnie, nie brał udziału ani też nie należał do żadnych stowarzyszeń politycznych, uważał, że jako organista ma być zdala od tego, co może przynieść rozdźwięk pomiędzy nim a Przełożonym i parafią. Neutralność i umiarkowanie zachował do końca życia, zgasł prawie że na posterunku, pozostawiając po sobie pamięć dobrego Katolika, Polaka i Organisty.

Jako życzliwemu abonentowi od założenia naszego pisma, wyrażam na tem miejscu imieniem tegoż Wydawnictwa: Cześć Jego pamięci! **Henryk Piołunek.**

KRONIKA.

Kursy dla kierowników Kół Młodzieży Wiejskiej w Warszawie od 17 do 30 stycznia 1921 roku. Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej urządza 3-cie kursy dla przygotowania kierowników w pracy społeczno-oświatowej, jaką rozwijają Koła Młodzieży. Kursy potrwają 2 tygodnie, mogą przyjeżdżać koleżanki i koledzy. O pomieszczenie i noclegi stara się Centralny Związek. Wykłady poprowadzą fachowe siły, pozatem są przewidywane praktyczne ćwiczenia, pokazy gier, zabaw, wycieczki. Zgłaszający się na kursy powinni się zaopatrzyć w kwotę około 1.500 marek, bo tyle mniej więcej wyniosą koszty utrzymania przez czas kursów. Zarządy Kół Młodzieży i Związki Okręgowe powinny wybrać odpowiednich kandydatów i przyjść im z pomocą pieniężną. Zgłoszenia na kursy należy niezwłocznie nadsyłać. Przyjeżdżający na kursy mają się zgłosić dnia 17 stycznia 1921 roku w biurze Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej — Warszawa, ul. Kopernika 30, parter.

Konkurs imienia Katarzyny Jaczynowskiej. Ogłoszony został konkurs im. Katarzyny Jaczynowskiej na napisanie koncertu fortepianowego z towarzyszeniem orkiestry. Wyznaczone są dwie nagrody (15.000 i 10.000 mk.). Utwory konkursowe składać należy do dnia 3 września 1921 w kancelarji Konserwatorjum muzycznego w Warszawie (Okólnik 1). Uczestniczyć w konkursie mogą kompozytorowie wyłącznie Polacy, bez ograniczenia wieku. Sędziami konkursu będą pp. Piotr Maszyński, Henryk Melcer, Emil Młynarski, Stanisław Niewiadomski, Roman Statkowski i Felicjan Szopski. Szczegółowe warunki konkursu otrzymywać można w kancelarji Konserwatorjum muzycznego w Warszawie.

Przedstawienie „Aidy" przy fortepianie. Z Poznania donoszą 8 b. m.: Przed wieczornem przedstawieniem „Aidy" w teatrze Wielkim członkowie orkiestry oświadczyli, iż wobec odrzucenia ich żądań natury ekonomicznej, zawieszają pracę. Dyrektor teatru przedstawienia nie odwołał i odbyło się ono przy akompaniamencie fortepianu. Przedstawienie w „Pallace" oraz występ primaballeriny warszawskiej Szmolcówny odbyło się również przy akompaniamencie fortepianu.

Potrzebny organista, któryby pełnił zarazem obowiązki kościelnego. Dochody znaczne. O ileby kandydatowi pobory nie wystarczały, może otrzymać posadę przy urzędzie podatkowym. Posada jest do objęcia natychmiast. — Kandydat powinien posiadać znajomość nut i śpiewu, aby mógł lud uczyć pieśni kościelnych. Zgłoszenia należy adresować: Przewielebny **Ks. T. Korczyk,** Proboszcz parafii łacińskiej, **Delatyn.**

Posada organisty

jest do objęcia w dyecezji lwowskiej. — Parafja liczy 13 gmin. Warunki: kawaler, ma grać biegle i śpiewać, prowadzić chór najmniej 2-głosowy. Ma także jeździć do kaplic (ekspozytur) za osobnem wynagrodzeniem. — Za czynności organistowskie otrzyma: **wikt, mieszkanie** (mały pokój), **światło, opał,** oraz **150·— Marek miesięcznie** i wszystkie dochody nań przypadające za czynności pomocnicze. — Może również otrzymać zajęcie uboczne w Kółku rolniczem. W razie gdyby kandydat nie był z posady zadowolony, otrzyma od Księdza zwrot kosztów podróży i wynagrodzenie za czas przebyty.

Zgłoszenia przyjmuje z grzeczności redakcja naszego pisma. — Na odpowiedź należy załączyć znaczek listowy za 3 Mp.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Ferek. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.